

Gdzie mam Che Guevarę

5 lipca 2019

O losach nowelizacji „Kodeksu karnego”, uznanej za rażąco niekonstytucyjną przez co najmniej pięćdziesięciu profesorów prawa, rozstrzygnie mgr Przyłębska – postanowił dr Duda.

Inaczej mówiąc, prezes ma trochę czasu na zdecydowanie, czy pozwolić Ziobrze pohulać, czy też jednak, w imię niedrażnienia elektoratu, nieco powściągnąć jego oszołomskie pomysły. Obstawiam, że kodeks utknie w Trybunale Konstytucyjnym, co samo w sobie będzie klępem dla Ziobry, który – przy skwapliwym udziale marszałka Kuchcińskiego – przegonił nowelizację przez parlament w tempie II Frontu Białoruskiego, nie biorąc jeńców.

Warto jednak odnotować, że co najmniej jeden z zapisów nowego kodeksu karnego został już uznany za niekonstytucyjny – wyrokiem Trybunału Konstytucyjnego z 19 lipca 2011 r. Przepis dotyczy komuchów, zatem szeroko pojęci obrońcy demokracji zupełnie się nim nie przejęli – ale ja jako posiadaczka tatuaży z Che Guevarą oraz krążownikiem „Aurora” uważam go za dość istotny.

Chodzi o kawałek paragrafu 2 artykułu 256, który groził więzieniem za „nośniki symboliki faszystowskiej, komunistycznej lub innej totalitarnej”. W 2011 r. TK wykreślił to zdanie, stwierdzając mniej więcej tyle, że wprowadza cenzurę. Trybunał – wyrok napisał Andrzej Rzepliński, którego raczej trudno posadzić o komunistyczne sympatie – uznał, że termin „nośnik symboliki komunistycznej” jest tak dalece nieokreślony, że pozwoli na arbitralne ocenianie, co jest przestępstwem, a co nie: „Nie jest wiadome, czy za symbol komunizmu uznany zostanie czerwony sztandar, czy też np. będzie to musiał być czerwony sztandar z sierpem i młotem, czy też koszulka z wizerunkiem Che Guevary”.

TK powołał się na wyrok Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w sprawie Vajnai przeciwko Węgrom: ETPC zakwestionował węgierski przepis, mimo iż był on znacznie bardziej precyzyjny niż ten, który wprowadzono do polskiego kodeksu karnego, wymieniał bowiem zakazane symbole enumeratywnie. „Art. 256 § 2 kk nie zawiera zamkniętej listy symboli, którymi posłużenie się jest zabronione. Jest regulacją wieloznaczną i niewystarczająco określoną. Stanowić może zagrożenie dla wolności słowa w większym stopniu niż negatywnie ocenione przez ETPC przepisy węgierskiego kk” – stwierdził trybunał.

Zarówno ETPC, jak i polski TK wskazywały, że – aby tego zagrożenia dla wolności słowa uniknąć – należy zapisać, iż posłużenie się podejrzanym symbolem musi stanowić „propagowanie reżimu totalitarnego”. I teoretycznie takie uściślenie PiS do nowego kodeksu wpisało: „Tej samej karze podlega, kto w celu rozpowszechniania produkuje, utrwala lub sprowadza, nabywa, zbywa, oferuje, przechowuje, posiada, prezentuje, przewozi lub przesyła druk, nagranie lub inny przedmiot, zawierające treść określoną w § 1 lub 1a albo będące nośnikiem symboliki nazistowskiej, komunistycznej, faszystowskiej lub innej totalitarnej, użytej w sposób służący propagowaniu treści, określonej w § 1 lub 1a”.

Diabeł tkwi w „1a”. Usuwając zagrożenie dla wolności słowa, wynikające z nieprecyzyjnego zapisu starego kodeksu, PiS stworzyło nowe, wielokrotnie poważniejsze – wpisało bowiem do kodeksu karnego przepis sankcjonujący działanie policji myśli.

Art. 256 § 1a nowego kodeksu karnego stanowi, iż 3 lata pierdła (w starym kodeksie było o rok mniej) można zarobić nie tylko za propagowanie „totalitarnego ustroju państwa”, ale również za propagowanie niepodobającej się władzy „ideologii” – w tym oczywiście „komunistycznej” – oraz jej symboli.

W skrócie oznacza to, że debata publiczna nad kapitalizmem staje się zakazana, a przynajmniej bardzo ryzykowna. Co jest pomysłem dziwacznym – nie tylko dlatego, że ta debata jest

najważniejszym z toczących się dziś na Ziemi sporów, ale także dlatego, że PiS zajmuje w niej niekoniecznie prawomyślną pozycję.

„Ideologia komunistyczna” to pragnienie ludzkości wolnej od ucisku i niedostatku. Historia zna wiele odmian komunizmu – w tym komunizm chrześcijański, który wprowadzie różni się od dążącego do władzy i bogactwa papizmu, ale za to jest wierny ewangelii. Wydaje się, że PiS nie może być przeciwne krytykowaniu ucisku i niedostatku – zważywszy, że całą swoją tożsamość zbudowało na walce z pazernymi elitami III RP, które niesprawiedliwie zawłaszczyły owoce pracy zwykłych ludzi, zostawiając ich w nędzy i pławiąc się w luksusie. Pamiętacie kultowy spot wyborczy Prawa i Sprawiedliwości z 2007 r.? Ten z salonem pełnym burżujów, którzy spacerując między piramidami z krewetek narzekali na to, że władza przeszkadza im w interesach? Toż to lewactwo czystej wody!

Schodząc z poziomu stricte ideowego na nieco bardziej praktyczny: istotą komunizmu jest stosunek do własności środków produkcji, z której wynika walka klas. Jako wróg prywatnej własności środków produkcji jestem komunistką, ale jestem też w centralnym nurcie współczesnych nauk ekonomicznych, które coraz częściej udowadniają, że dogmat przewagi kapitału prywatnego nad państwowym nie ma uzasadnienia ekonomicznego. Najnowsza metaanaliza przeprowadzona przez zespół badaczy pod kierownictwem prof. Saula Estrina z London School of Economics – instytucji bynajmniej nie lewackiej – na podstawie zgromadzonych przez analityków Banku Światowego danych z 55 tys. firm z 57 krajów wykazały, że w krajach niedojrzałego kapitalizmu firmy państwowe radzą sobie lepiej niż prywatne.

Do krajów dojrzałego kapitalizmu badacze – na podstawie opracowanej w 2016 r. klasyfikacji FJAS, nazwanej tak od nazwisk jej twórców (Fainshmidt, Judge, Aguilera, Smith), zaliczyli Zachodnią Europę, USA, Kanadę, Australię, Japonię i Nową Zelandię, dzieląc je na 2 typy gospodarki rynkowej:

stricte liberalny i ucywilizowany, zwany „skoordynowanym”. Reszta świata – od Chin i Rosji po Botswanę i Kamerun, poprzez cały były blok demoludów, świat postkolonialny i ten skolonizowany przez USA w drugiej połowie XX w. – podzielono na 6 typów gospodarek, odróżniając ten, w który wiodącą rolę sprawuje silne państwo (Chiny, Rosja, Argentyna, Wietnam), od tego, gdzie państwo ma takie ambicje, ale jest słabe, z wieloma brakami instytucjonalnymi (Angola, Egipt, Kenia, Tanzania) czy takiego, gdzie w gospodarce wiodącą rolę sprawują bogate rody (Azerbejdżan, Meksyk, Kolumbia, Maroko).

Polska – wraz z Czechami, Słowacją, Litwą, Łotwą, Estonią, Węgrami i Słowenią – została zaliczona do typu nazwanego „kolaboracyjnymi aglomeracjami”, co oznacza kraje zmierzające w kierunku ucywilizowanego rynku, ale bardziej skupione na wskaźnikach makroekonomicznych niż jakości życia obywateli. Te szczegóły są o tyle bez znaczenia, że w żadnych z sześciu typów niedojrzałego rynku firmy prywatne nie okazały się – pod względem wskaźników ekonomicznych, w tym produktywności – lepsze niż państwowe. W krajach kapitalizmu państwowego radzą sobie zdecydowanie gorzej.

Co można uznać – naraz – za argument na rzecz komunizmu, ale także polityki gospodarczej Prawa i Sprawiedliwości, które może sobie opowiadać o „narodowym” tym lub tamtym, ale prawda jest taka, że konsekwentnie powiększa sektor państwowy, od energetyki po bankowość poprzez produkcję środków transportu publicznego. Wbrew obowiązującej w polskim komentariacie historii jestem – jako komunistka – entuzjastką tych działań. Czy władza zabroni mi teraz dobrze oceniać swoją politykę gospodarczą, jako iż czynię to z niesłusznych pozycji?

I wreszcie jest zarzut, który zdaje się oczywisty: zdobiąc się wizerunkiem Che Guevary i „Aurory”, oddaję część krwawym zbrodniom. Otóż jako lewak dostrzegam piękno i romantyzm w historii gnębianego ludu, który występuje przeciwko gnębicieleom. Nie znaczy to, że planuję strzelać do kapitalistów albo kogoś do tego namawiam – podobnie jak, mam

nadzieję, ci, których zdobią wizerunki powstańców warszawskich czy wyklętych, nie planują budować barykad na ulicach stolicy ani biegać z karabinami po lesie w nadziei na wywołanie III wojny światowej. To deklaracja o charakterze emocjonalnym i etycznym, a nie działanie agitatorskie. Zabraniając koszulek z Che Guevarą czy czerwonej gwiazdy, władza nie broni się przed zamachami na demokrację – co można by jeszcze zrozumieć, w końcu rząd nie lubi konkurencji – tylko mówi obywatelom, jakie poglądy wolno im mieć, a jakie są zakazane.

Jak gdyby to kiedykolwiek w Polsce przyniosło spodziewany efekt.

Autorstwo: Agnieszka Wołk-Łaniewska

Źródło: Nie.com.pl

Uwaga od redakcji „Nie”

Brak informacji, gdzie Autorka ma na ciele Che Guevarę, a gdzie „Aurorę”, nie wiadomo więc, jaki jest zasięg demonstrowania tych symboli.